



© ADAM KHAN, ADAM KER SHAW/H&C/WALLPAPER

Największe targi designu pokazują, że czasem łatwiej wykreować potrzebę, niż odpowiedzieć na tę istniejącą. **PIOTR SARZYŃSKI Z MEDIOLANU**

W istocie rzeczy

Informacje o światowym kryzysie ekonomicznym wydają się przesadzone. Bo jakże inaczej wytłumaczyć to bezbrzeżne bogactwo form, faktur, materii i kolorów na mediolańskim Salone del Mobile? To 2 tys. wystawców i – lekko licząc – 50 tys. pięknie postawianych przedmiotów. Karnawał bogactwa pod wszelkimi postaciami. Ale stare wygi nie dają się nabrać. – *Uznana firma prędzej zastawi swą markę w banku, niż zrezygnuje z obecności w Mediolanie* – tłumaczy jeden z uczestników. – *To tylko demonstracja siły, prężenie mięśni producentów i projektantów.*

Trzy tereny trendów

Dla obserwatora spoza branży show to, mimo mnogości, dość monotony: krzesło – kanapa – stolik – fotel – krzesło – kanapa... Czasem lampa lub dywan. I tak w nieskończoność, na 25 ha powierzchni wystawowej. I tylko pojawiający się licznie na targach Chińczycy niczym się nie zrażają, o nic nie pytają i cierpliwie obfotografowują każde stoisko. Efek-

ty tej dokumentacji poznamy za kilka miesięcy – mnóstwo nowych produktów zza wielkiego muru, o dziwnie znajomych kształtach.

Wszelako uważna obserwacja prowadzi do wniosku, że mediolańska fiesta, a co za tym idzie cały współczesny design, składa się z trzech, dość odseparowanych od siebie, terenów projektowej aktywności. Teren pierwszy, najobszerniejszy, obejmujący zdecydowanie jakieś 90–95 proc. terytorium, można by nazwać wzornictwem handlowym. To wszystkie te przedmioty, które producenci z całego świata pragną gdzieś sprzedać: do naszych mieszkań, biur, restauracji czy hoteli. Niewiele tu miejsca na śmiałe wizje, bo też i przeciętny gust w Polsce, Chinach czy Argentynie jest od śmiałych wizji dość odległy. Pojawiają się tu rzeczy będące z estetycznego punktu widzenia wcieleniem absolutnej doskonałości; wystarczy zajrzeć na stanowiska takich firm, jak Moroso czy Lago. Ale są i takie, które u miłośnika piękna mogą wywołać palpacje serca. Skoro jednak ktoś je wystawia, to znaczy, że i ktoś je kupi. Bo liczy się popyt i trzeba go umieć właściwie odczytać, co specjaliści nazywają trendami.



© JAWBONE

© MAGIS

Od lewej: **biuro-dom** – projekt architekta **Adama Khana** i rzeźbiarza **Adama Kershawa**, **krzesło bączek (Magis)** i monitorująca tryb życia opaska **na przegub (Jawbone)**

Teren drugi, o wiele skromniejszy, to wzornictwo ekologiczne. Naturalne materiały, proste formy, nieustanne myślenie w kategoriach recyklingu. I mnóstwo pomysłów na to, jak ze słomy wyczarować fotel, z butelek po wodzie mineralnej – altankę, ze starych szmat – dywan, z zużytych plastikowych torebek – jacht pełnomorski. Liczba kombinacji jest spora, bo i śmieci mamy coraz więcej i coraz bardziej różnorodnych. Pojawiają się projekty, z których dumny byłby nawet Adam Słodowy, uczący nas w PRL, jak z niczego zrobić coś. Ot, takie nieśmiałe pomysły na czas kryzysu. Jak dziecięcو-uczniowski zestaw mebelków, który „rośnie” wraz z ich właścicielem. Nie trzeba go wymieniać na nowy model, wystarczy modułowa rozbudowa.

Obszar trzeci jest najmniejszy, ale najciekawszy. To design konceptualny, którego twórców zdaje się niewiele obchodzić to, jaki kształt mają nóżki naszego biurka. Za to zadają sobie pytania dość fundamentalne: jak projekty mogą zmieniać nasze życie, jak mogą lepiej służyć ludziom i ułatwiać im codzienne czynności, jak mogą odpowiadać na zmieniające się wyzwania cywilizacyjne. Jeżeli mówimy o jakimkolwiek postępie czy ważnych zmianach, to właśnie na tym małym skrawku projektowania. We francuskim Saint-Étienne organizowane jest biennale poświęcone niemal w całości takiemu projektowaniu progresywnemu. W Mediolanie z komercyjnej oferty ciekawe projekty wyłuskać jest dużo trudniej, a szukać ich należy głównie (i uważnie) wśród 600 wystaw towarzyszących.

Rzeczy myślą za nas

Wbrew pozorom, projektanci, którzy chcą ułatwiać nam życie, sami mają pod górkę. Problem polega bowiem na tym, że coraz trudniej o rozwiązania, których inni nie wymyśliliby wcześniej. Ale od czegoś wyobraźnia i baczne obserwowanie życia. A także możliwości, jakie daje komputeryzacja. ►

Robert Menasse

DEMOKRACJA NIE MUSI BYĆ NARODOWA

Unia Europejska: pokój na kontynencie
a oburzenie obywateli

BIBLIOTEKA POLITYKI

Unia Europejska to nasz upadek. I bardzo dobrze

Autor, powieściopisarz i eseista austriacki wyruszył do Brukseli, wynajął mieszkanie i przeżył jedno zaskoczenie po drugim. Nie sprawdziło się żadne z uprzedzeń o skostniałych eurokratach. Wręcz przeciwnie, to rządy narodowe ideę wspólnej Europy podporządkowały swemu krótkowzrocznemu i populistycznemu krętaństwu. W tym olśniewającym esejem Menasse domaga się ni mniej, ni więcej niż „wymyślenia nowej, postnarodowej demokracji”.

Do nabycia w salonach Empiku
i sklepie internetowym:
www.sklep.polityka.pl

► To dzięki niej możemy kupić sobie klozet-combo (Kohler), który sam się myje, sam dozuje wodę i odświeżacz do powietrza, podgrzewa siedzenie i podłogę wokół siebie, transformuje się do funkcji bidetu, nie mówiąc już o takich drobiazgach, jak system audio z głośnikami (uprzyjemnianie i zagłuszanie), a nawet automatyczne podnoszenie i opuszczanie pokrywy.

Z kolei opaska na przegub (Jawbone) poza tym, że ładnie wygląda, monitoruje nasz tryb życia, aktywność, sen (łącznie z jego fazami), stan zdrowia, a nawet pożywienie. Jest dyskretnym lekarzem, dietetykiem, trenerem i coachem. Dziś myślą za nas lodówki, lampy, telewizory, a nawet termostaty.

Studenci z poznańskiej School of Form pokazali w Mediolanie robota, który sam przygotowuje różne dania. Potężna maszyna, raczej nie do użytku w kuchni, ale uświadamiająca pewne trendy: anektowania przez projektantów pospołu z inżynierami i programistami wszystkich obszarów ludzkiej aktywności, nawet tak intymnych jak gotowanie. Tylko czekać, gdy ktoś wymyśli urządzenie do wiązania sznurowadeł (a może już istnieje?). Choć nawiasem mówiąc, to właśnie proste czynności i życie codzienne najczęściej są brane pod lupę przez projektantów. Kelnierki muszą codziennie z rana wynosić, a wieczorem znosić ciężkie kawiarniane stoliki? Niekoniecznie, bo ktoś już wymyślił do nich specjalne kółeczka. Trudno korzystać podczas mrozów z urządzeń dotykowych na zewnątrz budynków? Już nie, odkąd wymyślono do tego celu specjalne rękawiczki (Muji).

Design już nie jest uniwersalny. Zastępy projektantów myślą, jak ułatwić z osobna życie kierowcom, miłośnikom kawy (turyistyczny miniekspres), gospodyniom domowym (urządzenie do czosnku, rozdrabniające, a nie wyciskające), turystom (plany miasta, które można bezkarnie gnieść), wędkarzom, barmanom, urzędnikom, bezdomnym. Nawet dla tych, którzy lubią pić wodę prosto z kranu, wymyślono specjalne plastikowe lejki, które strumień lecący w dół zamieniają w strumień tryskający do góry. I już nie musimy pochyłać i przekrzywiać głowy.

Biuro-dom i fotel-obraz

Czasami się jednak okazuje, że prościej jakąś potrzebę wykreować, niż gimnastykować się z tym, co jest. W większości skutkiem są pomysły dość ekstrawaganckie i mało praktyczne, ale w końcu nie co dzień wymyśla się walkmana, iPada, kartę kredytową czy post-it. Kręcące się jak oszalałe krzesło-bączek (Magis) na masowego nabywcę raczej liczyć nie może. Zapewne tylko prawdziwi pasjonaci zainteresują się przenośną trampoliną umożliwiającą skoki do wody (Weltevree) czy turystyczną balią do kąpeli. Ale już sufit, który daje złudzenie prawdziwego nieba (Fraunhofer Institute) lub zamienia się w dowolne sklepienie – katedry, pałacu, górskiej chatki (zaprojektował to Jirko Bannas) – ma przed sobą pewną korporacyjną przyszłość. Szczególnie wśród analityków szukających inspiracji ze wzrokiem wbitym w sufit.



© SCHOOL OF FORM

Polacy w Mediolanie

Na polski design można było się natknąć w Mediolanie w ponad 20 różnych miejscach. Jak na skalę całych targów to niewiele. Zważywszy jednak, że jeszcze niedawno nie było nas tam wcale, to wynik całkiem przyzwoity. Najsilniejszą reprezentację wystawił Instytut Adama Mickiewicza, który był współorganizatorem aż sześciu wystaw i projektów. Wszystkie zorganizowano poza terenem głównych targów, w samym mieście, w ramach tzw. Milan Design Week. I dobrze, bo nie kojarzyły się w ten sposób z handlem, ale z czystą myślą projektową. Były więc m.in. „Polish Design”, przygotowany wspólnie z Łódź Design Festiwal „Must Have From Poland”, „Polska innowacja w Mediolanie” i – chyba najciekawsza ekspozycja – „Designlink.pl”. A także pokaz przyrządzania dań przez robota ze School of Form. Ponadto w Mediolanie osobno prezentowały się Wielkopolska i Śląsk oraz firmy meblarskie – Kler i Paged. Najbardziej prestiżowa była z pewnością prezentacja mebli z pracowni Tomasa Rygaliaka w stoisku firmy Moroso, będącej w designie tym, czym Ferrari w automobilizmie.

najbardziej atrakcyjnej, ergonomicznej, praktycznej i niewielkiej formie. Mamy zatem skompaktowane zestawy dla wędkarzy, kucharzy, ogrodników, robotników budowlanych, kolarzy, kierowców autobusów itd., itp. W Mediolanie tej modzie uległ nawet słynny projektant Tom Dixon, który dla firmy Adidas przygotował „The Capsule”, czyli niezbędny podróznik-nomada. Buty, odzież, śpiwór – wszystko dobrane tak, by zajmowało jak najmniej miejsca w specjalnym plecaku, było trwałe, ale też właściwie wyglądało.

W nowoczesnych szkołach kształcących przyszłych designe-rów (w Polsce np. wspomniana School of Form) nacisk kładzie się coraz częściej na funkcję, a forma i powłoka mają być tylko rzeczą wtórną. Istotne są konteksty kulturowe, psychologiczne i socjologiczne. Ważniejsze od kolorów, kształtów czy faktur jest obserwowanie społeczeństwa i nieustanne zadawanie sobie pytania: jak design może pomóc ludziom. To nieźle antidotum na wszechobecny terror konsumpcji. Szkoda tylko, że o ciągle jeszcze dość słabym oddziaływaniu.

Można też łączyć w jedno różne role i zadania. Małe peerelowskie mieszkania głównie składały się z takich sprzętów „dwa w jednym”. Były więc wersalki (spanie i siedzenie przed telewizorem), tzw. ławy, które zamieniały się w stół, czy meblościanki, które bywały wszystkim po trochu: biblioteczką, szafą, pawlaczem, biurkiem, barkiem, komodą, serwantką. Przykładem z ostatnich czasów jest choćby łóżko z serii „4 You” firmy VOX, będące – poza miejscem do spania – także biblioteczką, miniszafką, miniogródkiem oraz meblościanką i które może też służyć jako domowe kino, mini-siłownia i miejsce integracji całej rodziny.

Z czasem ów trend *fusion* zainfekował praktycznie wszystkie dziedziny projektowania. Bo też liczba możliwych kombinacji jest niemal nieograniczona. Sześciopak piwny jako instrument muzyczny, zegar dziergający równocześnie szalik (czas produkcji – rok), kamizelka przepoczwarczająca się w torbę na zakupy czy lampy uliczne będące jednocześnie budkami lęgowymi dla ptaków – to tylko przykłady z ostatniego czasu. W Mediolanie widziałem nawet obrazy, które mogą służyć jako... fotele. Zabawne i może praktyczne w japońskich malutkich mieszkaniach, w których zapewne wychowali się młodzi projektanci z grupy YOY. Ale czy mają szansę szerzej się przyjąć?

Dużo bardziej spektakularny okazał się wspólny projekt Brytyjczyków, architekta Adama Khana i rzeźbiarza Adama Kershawa. Połączyli dom z biurem, a mówiąc precyzyjnie, bezosobowej zazwyczaj przestrzeni biurowej przydali cech przytulnego mieszkania. Ale wydzźwięk może być też inny: korporacja staje się naszym domem.

Pewną wariacją na temat łączenia funkcji jest we współczesnym designie tworzenie starannie przemyślanych i zaprojektowanych funkcjonalnych pakietów na różne okazje. Coś na wzór dawnych sepetów podróżnych czy koszy piknikowych. Zabawa polega na tym, by uwolnić ludzi od myślenia o tym, co powinni zgromadzić na określonej okazji, oraz spakować to w możliwie